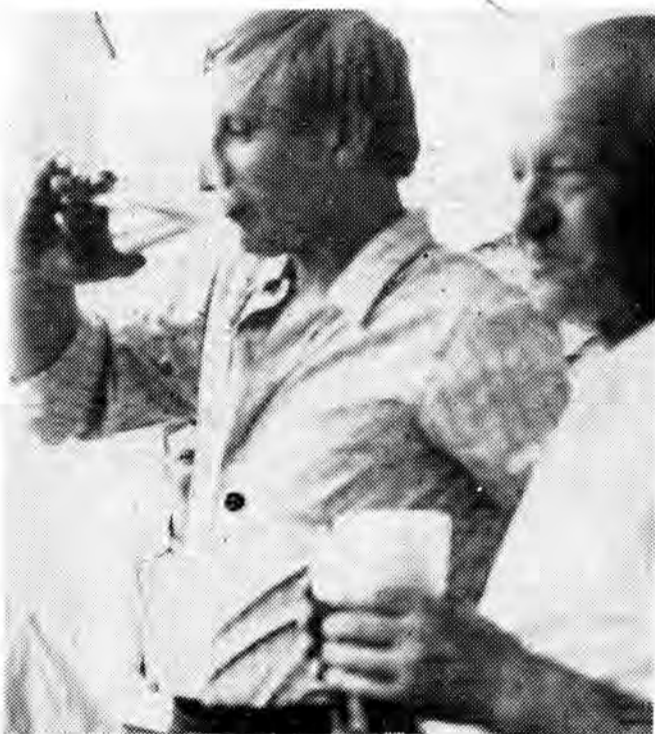


UFF, GORĄCO...!



Narzekamy na kanikule, ale czy w chłodne dni z takim smakiem jedlibyśmy lody,



...pili piwo z cienkiego szkła,



... lub spacerowali ze swymi pociechami.

**DZIS
W NUMERZE:**

★ Przed 50 rocznicą powstania ZSRR ★ Osada neolityczna w Żurawicy ★ W pełnym słońcu ★ Każdy kłos na wagę złota? ★ Zdrowie za dolary ★ Za rok I Festiwal „Złotego trąbkograja” ★ Zabawa w dorosłych ★ Pokusa ★ Międzynarodowe sukcesy lekkoatletów Czuwaju.

ZYCIĘ

TYGODNIK
SPOŁECZNY

PRZEMYSKIE

NR 31 (248) ROK VI 2 SIERPNIA 1972 R. NAKŁAD 10 036 EGZ. CENA 2 ZŁOTE

„Ta karczma Rzym się nazywa!” — wołał z uciechą diabeł, zgłaszając się po duszę Twardowskiego. Umowę, przyznać trzeba spał chytrze. Zdybać kogoś w karczmie Rzymem zwanej nie było wcale trudno. Podobnie jak Wygoda (a także Wygódka...), Wesoła czy Uciecha — należała owa nazwa do najpospolitszych. Jak zaś powtarzały się szyldy — tak i architektura dawnych zajazdów polskich była na ogół dość jednolita.

Obszerny budynek od strony drogi witał gości zajmującym całą jego długość pod sieniem, wspartym na drewnianych, najczęściej rzeźbionych słupach. Jeśli przez chwilę tylko chciał ktoś się zatrzymać — konie zostawiał na drodze. Gdy jednak zamierzał nocować, wjeżdżał w bramę, znajdującą się w samym środku budynku, pod dachem już jechał dalej ogromną sienią i zatrzymywał się dopiero w tylnej części karczmy, zwanej „stanem”, a będącej razem wozownią i stajnią. Stamtąd, zostawiwszy pojazd, wracał do sieni, gdzie po prawej ręce widniały drzwi do izb karczmarza, jego czeladzi, do kuchni i spiżarni; po lewej — do obszernego pomieszczenia gościnnego z szynkwasem, stołami i mnóstwem ław drewnianych, służących nie tylko do siedzenia, także — jako łóżka.

Przezuwam, Czytelnicy Szanowni, że się Wam w tym miejscu to i owo zaczyna nie podobać. No i macie rację, choć nie wiecie jeszcze wszystkiego.

NAJLEPIEJ Z WŁASNYM ŁÓŻKIEM

Jeśli bowiem karczma obszerniejsza i bogatsza — pół biedy jeszcze było. Jeśli mała i biedna — rozpacz. Takie prawie zawsze zasługiwały na często spotykaną nazwę Sodomy. Najbardziej zaś w podobnych zajazdach cierpieli podróżujący przez Polskę cudzoziemcy, nawykli za granicami do gospód wygodnych i czystych. Zostawili też naszym zajazdom,

szczególnie w wiekach XVII i XVIII, świadectwo najfatalniejsze. Jeden na okna powybijane narzeka. Inny na muchy, pchły, pluskwy i fetory. Jeszcze inny gospody nasze ówczesne określa jako „budy, służące razem za stajnię, wozownię, szopę i kwaterę dla ludzi”. Któryś znów, srodze biadając nad swymi u nas przeżyciami, wszystkich wybierają-

PIEKIEŁKO I SODOMA

cych się do Polski zaklina, by koniecznie zabierali ze sobą „łóżko z materacykiem, małą pierzynę, prześcieradło, poduszki oraz siennik”.

Biedacy. Nie wiedzieli, że Polacy jak ognia noclegów w karczmie unikali. Jakiś dworek, zabudowania klasztorne, pierwszy lepszy dom, albo chata zawsze lepsze były od nocy w zajeździe. A jeśli już innej możliwości nie było — nawet magnaci woleli przespąć się pod gołym niebem na sianie, niż wchodzić do karczmy. Ludzie zaś starsi, ceniący wygodę, a świadomi kłopotów podróży — w XVIII wieku nie ruszali w drogę bez własnych żelaznych łóżek składanych i takichże z drzewa zrobionych stołców o konstrukcji tak sprytniej, że miejsca w pojeździe nie zabierały więcej, niż spora księga.

BEZWZGLĘDNE DAMY

I chyba jedna tylko kategoria podróżnych dawała sobie u nas

radę z karczmami bez żadnego trudu: wielkie damy. Te wszelako postępowały w drodze wedle recepty dość brutalnej. Na godzin parę przed ich przyjazdem spadała na wybraną karczmę gromada służby, poczynając sobie nieczym orda tatarska. A zawsze przy tym — wedle tego samego wzoru. Najpierw więc — wyrzucano z zajazdu na zbity łeb wszystkich obecnych prócz karczmarza. Potem cały budynek wykadzano dymem. Z kolei skrapiano go obficie perfumami. Na koniec wreszcie rozwieszano na ścianach gościennej izby kosztowne materie i rozstawiano przywiezione meble, tworząc zaciszny buduar. Wtedy dopiero zajeżdżała podróżująca dama, która po przygotowaniach takich mogła od biedy spędzić noc nie tylko w Sodomie. Nawet — i w Piekielku.

Bo i takie też szyldy nad niejednym zajazdem widniały. Nierzadko zaś nawet i zabawniejsze jeszcze.

Włoszanie, dla których miejsce wa karczma była nie miejscem noclegu, lecz zabaw i spotkań, dawali jej nazwy: Uciecha, Pohu lanka, Wesoła. Kiedy indziej — Łapigrosz, Ostatni Grosz albo Utrata. A bywało też — że Lowiguz lub Wymysłów.

Podróżni, którym się śpieszyło, a kieliszka nie umieli sobie odmówić — stworzyli popularne w XVII i również często w XVIII stuleciu spotykane nazwy: Mitręga, Nazłość, Zawada, Przekora.

Poczekaj, Wygoda, Rozkoszna i Lowigość — to już były bez wątpienia pomysły samych karczmarzy, w swej kłamliwej reklamie wręcz bezcelne.

Sodoma i Piekielko najcelniej chyba w sedno sprawy trafiwały. Ciekawe przy tym, że szynkarze bynajmniej się przed tymi nazwami nie wzdragali i malowali je nad wjazdem do swych gospód literami tyleż krzywymi, co ozdobnymi barwą i kształtem. (AR).

A.II.



Czy moglibyśmy jeździć na wycieczki... i... korzystać z plaży?

FOT. T. ZIEMBOLEWSKA



Sukces załogi MHD Art. Przemysłowymi Czyżby pomógł „Uśmiech dla klienta”?

„Lubię kupować u tej pani, bo zawsze mi doradzi”.
(Antonina Skarbek z Buszkowic)

Z miłym uśmiechem pomogła mi w wyborze prezentu. Zona była zadowolona”.
(Zdzisław Zenowicz z Zielonki k/Warszawy).

„Uprzejma i grzeczna w obsłudze. Warto tu przyjść i coś kupić”.
(Helena Kapicka z Gdyni).

Podobnych uwag można by cytować tuziny, gdyż powtarzają się niemal na każdym kuponie nadesłanym na konkurs „Uśmiech dla klienta”. Nawet z pobieżnego przeglądu opinii nadawców wynika, że w najwyższej cenie jest rzetelność sprzedawcy, wyrozumiałość i cierpliwość wobec niezdecydowanych klientów, wreszcie pomoc w wyborze towaru. Sprostac tym wymaganiom w naszych, z reguły ciasnych pomieszczeniach sklepowych, nie jest łatwo. Tym większe uznanie dla tych ekspedientów, którzy mimo trudnych warunków pracy potrafią zadowolić najwybredniejszego konsumenta, informując, pokazując, oceniając towar interesujący nabywcę.

Niedawno byłam świadkiem takiej oto scenki. Do sklepu papirniczego „Kotek” przy pl. W. Proletariatu weszła dziewczyna z pytaniem czy dostanie białą kopertę, w którą mogłaby zapakować kartę imienną. Sliczna karteczka okazała się nietypowa (czytelnikowi wystarczy wyjaśnienie, że kosztuje 9 zł, a wydawcą jest „Ruch”). W sukurs przyszła sprzedawczyni, przy pomocy nożyczek szpiczutek dopasowała szarą kopertę biurową do formatu pocztówki. — *Lepiej tak, choć niezbyt elegancko, niż bez opakowania...* — rzekła wręczając kopertę klientce. Ta zaś zadowolona wypełniła kupon. Z ciekawości podpatrzyłam co napisała. — *Byłam mocno zaskoczona uprzejmością p. Marii BLĄZKOWSKIEJ. Mimo młodego wieku wykazuje cechy dobrego handlowca, potrafi ratować niedostatki w zaopatrzeniu*”.

A więc czym można pozyskać klienta? Drobnostką. Jestem przekonana, że miłe wrażenia wyniesione z „Kotki” będą zachętą do częstego odwiedzania tego sklepu.

Każdy z nas ma ulubione placówki handlowe, gdzie chętnie kupuje, ma też inne, które omija z daleka zrażony kiedyś niegrzecznym przyjęciem. Zamierzmy na razie o tej stronie medału. Do końca roku pozostało jeszcze dostatecznie dużo czasu, by za każdą sklepową ladą gościł „uśmiech dla klienta”.

Handlowcy pracują już na poczet II półroczu. Z dokonanej niedawno rozrachunku gospodarczego sześciu miesięcy br. wynika, że plan obrotu wykonano w 108,2 proc., wypracowując zysk w wysokości 119,6 proc. Wysoce zadowalającym zjawiskiem jest także dobra praca sprzedawców — w MHD Art. Przemysłowymi niemal całkowicie wyeliminowano manka (nieodborny w stosunku do obrotu wyniosły 0,02 proc., jest to jeden z najniższych wskaźników w zjednoczeniu).

Na obraz działalności emhadowskiego handlu, oprócz zaopatrzenia i obsługi, składa się także estetyka sieci sklepowej. Obiektywnie stwierdzić należy, że z utrzymaniem wnętrza jest coraz lepiej. Zapewne nie pozostaje to bez związku z naszym konkursem.

Wszędzie za cyframi stoją ludzie, autorzy sukcesu. Z okazji Lipcowego Święta najlepszych wyróżniono. Zdobyczynnie złotych odznak „wzorowego sprzedawcy” przedstawiają obok rysunki E. Kmiecika. Do ich grona wchodzi ponadto pp. Janina Biegus z „Bajki” i Ludmiła Gdulewicz z „Lucynki” prezentowana niedawno w „Życiu”. Odznaki srebrne otrzymali: Danuta Fafuła, Maria Huminiak, Ryszarda Kobryło i Maria Mosakowska, zaś brązowe: Edward Sikorski, Zofia Rożen, Krystyna Podkulska, Bolesława Michniowska, Maria Jędruch, Stanisław Czerski i Irena Basta.

AL — BO

Wzorowe sprzedawczynie



ANNA SOCHACKA z „Domu dziecka”.



IRENA WINIARSKA sklep „Resztki” przy ul. Jagiellońskiej.



ANNA MEDYŃSKA sklep „Tkaniny” przy ul. 3 Maja.

rys. E. KMIECIK

W waszyngtońskim „Hospital Center” wybredni chorzy mogą — jak informował hamburski „Der Spiegel” — „wybrać między luksusowymi separatkami w niebieskim lub zielonym kolorze, mogą jeść na złoczonej porcelanie i pić wino z kryształowych pucharów”. Mogą, bowiem stać ich na ponad 200-dolarową opłatę za dzień pobytu w tym szpitalu. Nowoczesna amerykań-

skie przeciwstawiające się — w imię swych interesów — stworzeniu bardziej nowoczesnego i sprawiedliwego modelu służby zdrowia. Dla wielu lekarzy choroba pacjenta stanowi business — należy więc ją maksymalnie wykorzystać.

Lekarskie interesy ułatwia chaos przepisów dotyczących opłat za leczenie, brak właściwej kontroli systemu opieki medycznej; systemu, który

Zdrowie za dolary

specjalna komisja rządowa uznała przed dwoma laty „raczej za kolekcję strzępów i łat”. Sprawy nie rozwiązało również powołanie przed sześciu laty, zaczątków państwowej opieki medycznej w postaci tzw. „Medicare”, pokrywającego 45 proc. wydatków leczniczych emerytów, „Medicaid”, przeznaczonych dla najuboższych warstw. Istota tych systemów — jak zauważył liberalny tygodnik „The New Republic” — sprostawa się często do tego, aby „płacić więcej, a otrzymywać mniej”. Do tego dodać należy niesamowity bałagan organizacyjny, panujący w obu systemach, dzunglę przepisów, umożliwiająca nadużycia pozabawionym skrupułów lekarzom i farmaceutom. Sprawami lecznictwa zajmuje się w Stanach Zjednoczonych aż 175 urzędów federalnych, nie licząc dziesiątków urzędów stanowych i lokalnych. Rywalizacja między nimi przyczynia się do marnotrawstwa i przywłaszczania funduszy przeznaczonych na opiekę zdrowotną w USA.

Dla milionów obywateli Stanów Zjednoczonych, głównie dla owych obywateli drugiej czy trzeciej kategorii, wywołujących się z najuboższych warstw społecznych, choroba jest nie tylko przypadłością wyniszczającą zdrowie, ale również rujnąjącą finansowo. I tak już zawrotne ceny usług lekarskich w USA wzrosły w ciągu ostatnich lat o ponad 30 proc. Najbardziej, bo o blisko 90 proc., zwiększyły się ceny pobytu w szpitalu; o 40 — 50 proc. koszty wizyty lekarskiej, a o 30 proc. podrzwały usługi stomatologiczne. Zwiększyły się też znacznie składki w prywatnych товариствach ubezpieczeniowych.

O ile w roku 1964 czteroosobowa rodzina mogła ubezpieczyć się na wypadek wszelkiego rodzaju chorób za 220 dol., o tyle w 1971 r. koszty takiego samego ubezpieczenia kształtowały się na poziomie 430 dol.

75 proc. obywateli Stanów Zjednoczonych płaci te wysokie składki ubezpieczeniowe, otrzymując w zamian niewiele — przeciętnie zwrot 1/3 kosztów leczenia. Koszty licznych badań, analiz, zabiegów, koszty bardzo drogiej usług dentystycznych czy ginekologicznych musi pokrywać sam pacjent lub jego rodzina. 25 procent ludności nie korzysta z żadnej opieki lekarskiej. A te 25 proc., to przeszło 50 mln osób. Jeden z amerykańskich komentatorów prasowych trafnie nazwał ten system ubezpieczeń „systemem kryzysowym”. Działa on tylko wówczas, gdy objęty ubezpieczeniem człowiek musi iść do szpitala.

Pacjenci jednak, nawet ciężko chorzy, unikają szpitali jak ognia. Do szpitala w North Shore, koło Nowego Jorku, przywieziono rannego, który zmarł po kilku godzinach. Klika zdążyła jednak zainkasować za ostatnie chwile jego życia... 2750 dolarów. Na Florydzie odmówiono dokonania natychmiastowej, koniecznej operacji, ponieważ pacjent nie dysponował sumą 250 dolarów na wstępne opłaty.

Przykłady te można by mnożyć. Codziennie przelicza się stan zdrowia pacjenta na stan jego konta finansowego. Masz forszę — o kay! Leczymy cię dalej. Nie masz — zwalniam miejsce i kuruj się sam. W kultywowaniu takiej atmosfery niemała „zasługa” ma Stowarzyszenie Lekarzy Amerykańskich (AMA), skute-

Wśród istotnych przyczyn kryzysu amerykańskiego lecznictwa niemałą rolę odgrywa również brak dostatecznej liczby lekarzy. Według oceny Rogera Egberta, zastępcy sekretarza stanu do spraw służby zdrowia, oświaty i opieki społecznej, lecznictwo Stanów Zjednoczonych już pod koniec 1970 r. odczuwało palący deficyt 50 tys. lekarzy, 150 tys. pielęgniarek, 9 tys. dentystów i 100 tys. pomocniczego personelu medycznego.

Czyżby w Stanach brakowało chętnych na studia medyczne? Bynajmniej. To konserwatywne kierownictwo wspomnianego już Stowarzyszenia Lekarzy, od lat konsekwentnie przeciwstawia się wszelkim próbom zwiększenia naboru na uczelnie medyczne, a nawet limituje liczbę absolwentów, kończących studia w tym zakresie. Dlatego też — jak zauważył miesięcznik „Fortuna” — liczba lekarzy, przypadająca dziś na 10 tys. ludności, jest mniejsza niż przed 50 laty. Komentarze wyrażają się zbyteczne

Sytuacja w lecznictwie, którą cytowany już „Der Spiegel” nie zawahał się nazwać „hańbą narodową Stanów Zjednoczonych”, budzi rosnące niezadowolone szerokich kręgów społeczeństwa. Również politycy, szczególnie działacze partii demokratycznej, domagają się reform w tej dziedzinie, wykorzystując jednak kryzys systemu opieki zdrowotnej przede wszystkim dla celów wyborczej rozgrywki z republikanami. W swoim czasie demokratyczny prezydent Lyndon Johnson obiecał szumnie, że „najbogatszy kraj świata, jakim są Stany Zjednoczone, będzie również najzdrowszym krajem świata”. Z obietnic tych nie wywiązał się zarówno on, jak i jego republikański następca Nixon.

(AR)

FRANCISZEK NIETZ



Obrazek niewątpliwie malowniczy, lepiej by jednak było, ażeby takie stare, walące się wiejskie domy znajdowały się w sanockim skansenie budownictwa ludowego, a nie w wielu wsiach naszego powiatu (na zdjęciu dom z Ruszelczycy). Na pocieszenie trzeba jednak powiedzieć, że nowe budownictwo nabiera rozmachu i z każdym miesiącem zmienia się oblicze przemysłowej wsi.
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Można się śmiać, gdy ma się ochotę...

Przyszłoroczny festiwal „Złoto trąbkograja” ma zapewnić powodzenie oraz liczny udział młodzieży dotychczas nie zrzeszonej. Obserwuje się gwałtowne powstawanie licznych zespołów muzycznych, tzw. „trąbkarzy”. Zespoły te trenują zawzięcie w miejscowym parku. Największą popularnością cieszy się kompozycja zatytułowana „Płynny owoc”, będąca utworem znanej w naszym środowisku kompozytorki ob. Pomony, w której przygotowaniu znajduje się szlagier sezonu, pod boczny tytułem „Kontak — Pomoniak” — oparty na motywach ludowych.

Trąbienie odbywa się przeważnie w godzinach wieczornych, co zakłóca nieco spokój spacerowiczów. Na skutek interwencji części społeczeństwa, zespołami zainteresowały się muzyczne kręgi znane pod nazwą „MO-rgany”, które udostępniają zbyt hałaśliwym zespołom własne pomieszczenia służące do prób muzycznych jak i słowno-muzycznych, tzw. „Izby wytrąbień”.

Ale wracając do parku... Członkowie zespołów po skończonych próbach, wyrzucają w krzaki używane instrumenty. Dzieci mieszkające w najbliższej okolicy, chcąc w przyszłości zakładać własne grupy, nie pozwalają na niszczenie porzuconych instrumentów — zbierają je i odnoszą setkami do muzycznych punktów skupu. Jeden z chłopców (nazwiska nie chciał zdradzić przedstawicielowi redakcji) wykazuje wyjątkowe uzdolnienia: osiąga w zbiorze do 150 instrumentów dziennie. Do tego stopnia przewróciło mu to w głowie, że nosi się z zamiarem porzucenia szkoły, twierdząc że wyżyje z muzyki. Trudno nie przyznać mu racji, bo skromnie licząc — 100 znalezionych instrumentów w cenie 1 zł, w ciągu 3-godzinnej zbieraczodnia, daje niebagatelną kwotę 2 500 zł miesięcznie.

Należy również podkreślić, że w trosce o umuzykalnienie i dalszy rozwój kultury muzycznej, wyróżniającej się

„trąbkarze” są kierowani przez „MO-rgany” do Wyższej Szkoły Muzycznej w Jarosławiu na dalsze studia w klasie „odwykowej”. Kandydaci przyjmowani są bez egzaminów wstępnych, co przy 40 kandydatach na jeden wolny łóżko-odwyk jest zaszczytnym wyróżnieniem. Z przykrością należy stwierdzić, że wielu studentów już po pierwszym semestrze rezygnuje z dalszej nauki. Po powrocie z uczelni, najzagorzalsi niegdyś „trąb-

karze” są kierowani przez „MO-rgany” do Wyższej Szkoły Muzycznej w Jarosławiu na dalsze studia w klasie „odwykowej”. Kandydaci przyjmowani są bez egzaminów wstępnych, co przy 40 kandydatach na jeden wolny łóżko-odwyk jest zaszczytnym wyróżnieniem. Z przykrością należy stwierdzić, że wielu studentów już po pierwszym semestrze rezygnuje z dalszej nauki. Po powrocie z uczelni, najzagorzalsi niegdyś „trąb-

karze” są kierowani przez „MO-rgany” do Wyższej Szkoły Muzycznej w Jarosławiu na dalsze studia w klasie „odwykowej”. Kandydaci przyjmowani są bez egzaminów wstępnych, co przy 40 kandydatach na jeden wolny łóżko-odwyk jest zaszczytnym wyróżnieniem. Z przykrością należy stwierdzić, że wielu studentów już po pierwszym semestrze rezygnuje z dalszej nauki. Po powrocie z uczelni, najzagorzalsi niegdyś „trąb-

karze” są kierowani przez „MO-rgany” do Wyższej Szkoły Muzycznej w Jarosławiu na dalsze studia w klasie „odwykowej”. Kandydaci przyjmowani są bez egzaminów wstępnych, co przy 40 kandydatach na jeden wolny łóżko-odwyk jest zaszczytnym wyróżnieniem. Z przykrością należy stwierdzić, że wielu studentów już po pierwszym semestrze rezygnuje z dalszej nauki. Po powrocie z uczelni, najzagorzalsi niegdyś „trąb-

karze” są kierowani przez „MO-rgany” do Wyższej Szkoły Muzycznej w Jarosławiu na dalsze studia w klasie „odwykowej”. Kandydaci przyjmowani są bez egzaminów wstępnych, co przy 40 kandydatach na jeden wolny łóżko-odwyk jest zaszczytnym wyróżnieniem. Z przykrością należy stwierdzić, że wielu studentów już po pierwszym semestrze rezygnuje z dalszej nauki. Po powrocie z uczelni, najzagorzalsi niegdyś „trąb-

karze” są kierowani przez „MO-rgany” do Wyższej Szkoły Muzycznej w Jarosławiu na dalsze studia w klasie „odwykowej”. Kandydaci przyjmowani są bez egzaminów wstępnych, co przy 40 kandydatach na jeden wolny łóżko-odwyk jest zaszczytnym wyróżnieniem. Z przykrością należy stwierdzić, że wielu studentów już po pierwszym semestrze rezygnuje z dalszej nauki. Po powrocie z uczelni, najzagorzalsi niegdyś „trąb-

karze” są kierowani przez „MO-rgany” do Wyższej Szkoły Muzycznej w Jarosławiu na dalsze studia w klasie „odwykowej”. Kandydaci przyjmowani są bez egzaminów wstępnych, co przy 40 kandydatach na jeden wolny łóżko-odwyk jest zaszczytnym wyróżnieniem. Z przykrością należy stwierdzić, że wielu studentów już po pierwszym semestrze rezygnuje z dalszej nauki. Po powrocie z uczelni, najzagorzalsi niegdyś „trąb-

karze” są kierowani przez „MO-rgany” do Wyższej Szkoły Muzycznej w Jarosławiu na dalsze studia w klasie „odwykowej”. Kandydaci przyjmowani są bez egzaminów wstępnych, co przy 40 kandydatach na jeden wolny łóżko-odwyk jest zaszczytnym wyróżnieniem. Z przykrością należy stwierdzić, że wielu studentów już po pierwszym semestrze rezygnuje z dalszej nauki. Po powrocie z uczelni, najzagorzalsi niegdyś „trąb-

ZBIGNIEW GROCHOWSKI

Za rok I Festiwal „Złotego trąbkograja”

karze” nie reagują nawet na najwyższej klasy instrument, jakim jest bez wątpienia „Gold wasser”, czyli „Złota trąbka”, odwracając się od niej ze wstrętem.

Wydaje nam się, że już najwyższy czas na reorganizację jarosławskiej uczelni, ponieważ społeczeństwo traci wielu wspaniałe zapowiadających się muzyków. Niedokończeni studenci masowo przerywają sobie na grę słowno-muzyczną „66” lub „Oko”. Gra w tej klasie wymaga znajomości łaciny, ponieważ poszczególne partie utworów rozgrywane są w tym właśnie języku, ale jako, że mieszkańcy naszego grodu mają duże uzdolnienia lingwistyczne, nie sprawia im to jakiegokolwiek trudności. Byli muzycy zrzeszają się w

Aforyzmy

Dla wielkich ludzi nie ma gotowych butów. (Karol Bunsch).

Nie nazywaj rzeczy po imieniu, gdy nie znasz ich nazwiska. (St. J. Lec)

Człowiek uczy się mówić bardzo wcześnie, milczeć bar-

dzo późno. (B. Franklin)

Ukłon jak medal ma dwie strony.

Bydłem prawda nie jest potrzebna, wystarczy im żłób. (Karol Bunsch)

Gdy uciekasz przed pokusą, nie zostawiaj numeru swego telefonu.

Rzadko piękne nóżki ida w

parze z pięknym charakterem.

Szczeście jest jak echo; odpowiada, ale nie przychodzi.

Kawaler, to mężczyzna, który każdego dnia z innej strony przychodzi do pracy.

W polityce czasem się przegrywa, mając całkowitą rację.

Wybrał: i. k.

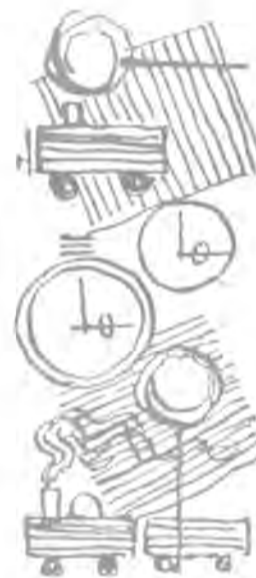


LILIE

Fot. J. Leśniewski

Wiesław Zielński

Zabawa w dorosłych



na peronach z tafli lodu tykają zegary o tarczach pyzatego słońca

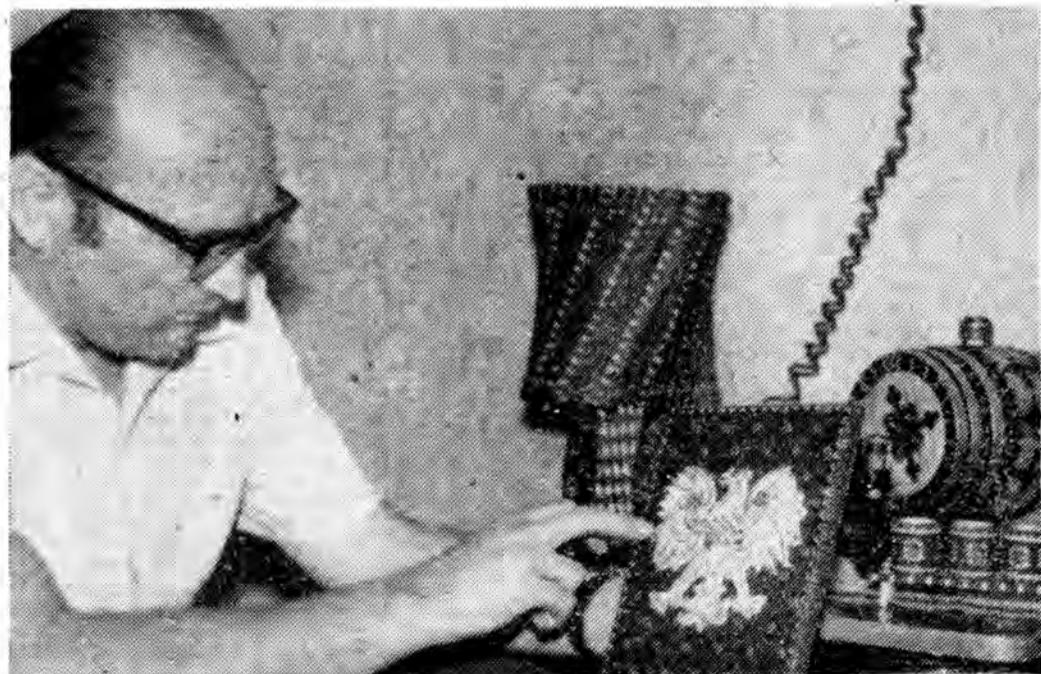
po gumowych szynach toczą się drewniane koła tekturowych lokomotyw

lizaki o barwach umownych w symbole dają wolną drogę

rozlega się sygnał chłopca — konduktora unosi nas wagon przeznaczony

niezależnie od okoliczności zbliżamy się do telu bardziej dzieci niż od dzieci...

O nich mówiono ♦ O nich mówiono



Od zakończenia II Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Arystycznych dzieli nas już dziesięć dni. Wśród pamięteł wywiezionych z rzeszowskiej ziemi przez uczestników tej imprezy znalazły się również prace w drzewie: godło Polski i oryginalne świeczniki — wykonane przez przemyslanina — TADEUSZA RZEŹNICZKA.

Laureat III nagrody w rozstrzygniętym w czerwcu br. konkursie sztuki ludowej województwa rzeszowskiego — traktuje swoją twórczość wyłącznie jako hobby. — Mam za sobą 18 lat pracy zawodowej — powiada — toteż trudno byłoby mi się przestawić całkowicie na nowe tory tylko dlatego, żeby uczynić zadość wymaganiom stawianym członkom rzeszowskiego oddziału Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Między innymi z tego powodu pozostane nie zrzeszony...

Nigdy nie uczył się swego ubocznego fachu. Typowy przykład twórczości samorodnej. W dzieciństwie pomagał rodzinie przy wyrabianiu „kiej” dla „Maziarów” (okupacja — a żyć trzeba było...) czyli obrazków inkrustowanych kolorowym szkłem. Potem, w czasach gimnazjalnych, zajmował się papiero-

piastyką. Z kolei w szkole oficerek przyszedł wyższy stopień specjalizacji: liternictwo zdobnicze i fotoplastyka. Fotografii pozostał wierny przez dobrych kilka lat, by w roku 1966 zdradzić ją „a... drzewa.

Sam sobie łajbą, sternikiem i żaglem, czyli innymi słowy — zaopatrzeniowcem, producentem, handlowcem. Działalność samopas, jako że z przynależnością do któregoś ze związków twórczych nie tak prosto...

W galerii prac, które ogólnie określić można jako przedmioty użytkowe o charakterze pamiątkarskim, obok świeczników, przeróżnych lamp, światełek, pisaneł, beczuleczek — pojawiły się ostatnio również miniaturowe figurki wojowników.

Jako ciekawostkę podam, że dziełem rąk T. Rzeźniczka są stylowe lampy w przemysłowych barach — „Trojka” i „Eger”, w ustrzyckim „Pulpicie” oraz w Gorlicach.

Co na warsztacie? Na razie przerwa wakacyjna. A po niej kto wie czy już nie nowy kształt artystycznych niepokojów: rzeźba.

(alb)

Foto: JAN WOJTCWICZ



Kurier
niecodzienny
ILUSTROWANY DODATEK WAKACYJNY
POD REDAKCJĄ JANA MISZCZAKA

AUTENTYCZNE

WYWIESZKA

W sklepie spożywczym w Ostrowie zauważyliśmy następującą wywieszkę: „ZALATW SPRAWĘ I ZEGNAJ!
No to cześć!

Wstydz się alkoholizku!

W jednym ze sklepów monopolowych sprzedawca poinformował nas, że butelek z napojami alkoholowymi nie pakuje się w papier. „Powie panu w tajemnicy — zwierzył się nam ów subiekt — że jest to jeden ze sposobów walki z alkoholizmem. Po prostu chodzi o to, aby ludzie widzieli kto niesie wódkę i napiętnowali takiego osobnika...”

A „KURIER” nie zgadza się z taką walką, bo „KURIER” sam też nosi wódkę, ale często dla kogoś innego — np. jak ma załatwić jakąś pilną sprawę urzędową...



Protest wykonawców

Przedsiębiorstwo zajmujące się remontem ulic w Przemyślu wystosowało do nas ostry protest, w którym domaga się, abyśmy się wreszcie odczepili od ulicy Jagiellońskiej.

Protest został uwzględniony. W mieście jest przecież znacznie więcej innych jeszcze nawierzchni, które zostały wyremontowane przez to samo przedsiębiorstwo.

Na zdjęciu: Przedstawiciel przedsiębiorstwa (z lewej) w przyjacielskiej pogawędce z redaktorem naczelnym „Kuriera”.

Lekarz radzi...



Kawa pita w miarę, nie szkodzi nawet w największych ilościach.

Kłopoty narciarzy Makaragamby

Podczas, gdy w Przemyślu panują tropikalne wręcz upały — w tropikalnej Makaragambie omal nie spadł pierwszy, od tysięcy lat oczekiwany, śnieg. Na szczęście jednak — jak już zaznaczyliśmy — Makaragamba posiada klimat tropikalny i śnieg stopił się jeszcze przed zetknięciem z ziemią.

Przy okazji warto dodać, że narciarska kadra olimpijska tego kraju, jak dotąd, grywa wyłącznie w szachy. Forma narciarzy systematycznie wzrasta...

Kredka do ust marki „URODA” - Twoją kredką!



Twoja kredka i Lolita K.

NIEDZIELA, 30 LIPCA 1982 r., TYGODNIK SPOŁECZNO - EKONOMICZNY „SAN”:

* Na placu wystawy krajo-wej wre i kipi. Wszędzie w każdym zakątku niezbyt obszernego placu widno energiczna działalność, by jeszcze przed terminem oznaczonym zostało wszystko ukończone. Tak wszystkie budynki, rozkład tychże nader praktyczny, jak i w ogóle cały plac wystawowy przedstawiają się oku

PRASA PRZEMYSKA PISAŁA

widza bardzo mile, a zewnętrzne formy budynków świadczą nader wymownie i pochlebnie o uwadze, jaką komitet estetycznej stronie wystawy poświęcał. Towarzystwo Muzyczne postanowiło podczas wystawy urządzić dwa koncerty, co sądzimy, będzie miłą rozrywką dla gości grodu naszego, a nade wszystko przekaże tym, którzy Przemyśla nie znali, o ruchliwości i wykształceniu umysłowym ludności naszego miasta.

* We czwartek 27 bm. około godz. 10 wieczorem wśród szalejącej burzy i grzmotu piorunów jasna luna pożaru zawiła nad miastem od strony północno-zachodniej, przeraziła mieszkańców i poruszyła straż pożarną. Spaliły się zabudowania gospodarcze jednego z włościan na Bloniu pod miastem z całym zebrany własnie zapasem zboża. Pożar był tak gwałtowny, że nawet żywego dobytku nie zdołano uratować: trzy krowy i dwa konie zginęły w płomieniach, a straż pożarna mimo pośpiechu przybyła za późno.

* Przed kilku dniami kilku panów oficerów ćwiczyło się w strzelaniu, wybrawszy sobie za stanowisko jedno z okien kamienicy p. Passa, w której się mieści kasyno wojskowe, zaś jako cel drobne przedmioty, jak wróbel szukające pożywienia na bruku rynkowym. Strzelali najswobodniej przez dłuższy czas z tzw. pistoletu pokojowego, zapomniawszy widocznie, że rynek nie strzelnica, że tamtędy chodzą ludzie. Sądzą, że tych kilka słów wystarczy do zapobieżenia podobnym wyrywkom dobrego humoru na przyszłość, tym więcej, że ludność miasta naszego żywi szczerą sympatię dla armii w ogóle.

* Po kilkudniowym deszczu wezbrała woda na Sanie do wysokości 2,9 metrów nad zero. Spodziewać się jednak można przybywania jeszcze jej, bo deszcz nie ustaje. Łącznie wojskowe uszkodziła woda znacznie. Środki ostrożności poczyniono, aby zapobiec dalszym szkodom.

Wybrał: JGF



SIERPIEN

2 środa	Gustawa, Alfonsa 2-11 Walki AL na Placu Zamkowym w Warszawie.
3 czwartek	Lidii, Nikodema 1944 — Wyzwolenie Rzeszowa
4 piątek	Dominika, Protazego
5 sobota	Marii 1963 — Podpisanie w Moskwie układu o zakazie doświadczeń z bronią jądrową.
6 NIEDZIELA	SŁAWY, JAKUBA 1945 — Zrzućenie bomby atomowej na Hiroszimę.
7 poniedziałek	Doroty, Konrada
8 wtorek	Cypriana, Emiliana



Gdy w pierwszym tygodniu sierpnia pogoda stała, będzie zima długa, biała.

Gdy pierwszy tydzień sierpnia dogrzewa, zima długa i śnieżna bywa.

Do Marii Wniebowstąpienia, miej w stodole połowę mienia.

W sierpniu mgły na górach, mroźne gody, a kiedy w dolinach — to na jagody.

JANUSZ ROŚ

KOLOROWE MYŚLI

Kiedy się pali grunt pod nogami, lanie wody już nie pomaga.

Odbrażowiajmy, a nie obsmarowujmy.

Niby poeta hermetyczny, a gęba mu się nie zamyka.

Uctę duchową też można zepsuć truciem.

Nie czekaj na mannę z nieba. Jadłospis powinien być urozmaicony.

Czasem wszystko do kitu, ale nic się nie klei.



— Chwileczkę, tylko doliczę dodatek turystyczny...
Rys. E. KMIECIK



— Mamusiu, tatuś wraca z zagranicznych wojaży...
Rys. E. KMIECIK